

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENN
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

„Virtuti Militari.”

Dnia 22 stycznia, na placu Saskim w Warszawie przypina Naczelny Wódz do mundurów oficerów, którzy zostali odznaczeni orderem „Virtuti Militari”, stare godło polskiej dzielności i męstwa.

Ten sam order na czarno-niebieskiej wstążeczce zdobił piersi naszych pradziadów, walczących pod dowództwem Kościuszki i Poniatowskiego, nad Bugiem, pod Dubienką i walczących później w nieprzeliczonych wyprawach i bojach o całość, o honor, o bezpieczeństwo tak wówczas skolataną i nieszczęśliwą Ojczyznę naszą.

„Virtuti Militari”, — ten krzyżyk na czarno-niebieskiej wstążeczce, ileż razy oglądali dziadowie i ojcowie nasi,

jako znak wielkiej cnoty bojowej, wielkiej dzielności, która zda się bezowocnie przeminęła i dla której w tym polskim, zgnębionym przez trzy zaborcze potęgi nie było już później miejsca. Ojczyzna nasza nie posiadając własnego państwa, nie posiadając własnej armji, nie mogła być dać najlepszej cnoty swym synów, a mianowicie dzielności w walce z wrogiem w otwartym polu, pola do działania.

Wszak w pośród nas samych, młodych jeszcze ludzi, zapewne wielu jest takich, którzy nie raz i dwa, gdzieś czy to u krewnych, czy znajomych, posiadali znak rycerskich przodków, schowany troskliwie ręką pieczętowiec za szkło — i myśleli przytem, czyby znak ten nigdy już na pierś Polaka nie powrócił... Bo nigdy chyba, myśleli, nie dojdziemy do tego szczęścia abyśmy mundury o własnych godłach sobie nosić mieli.

Stało się inaczej... chociaż nie było już prawnej, tak zorganizowanej siły iżby mogła rozdawać ten order walczącym o dobro sprawy polakom, to przecież nie brakło tych, którzy mimo wszystko i nieomal wbrew wszelkiej nadziei dla dobra Ojczyzny chwyтали za broń.

Takim pokoleniom ludzi, którzy pozbawieni tego wszystkiego co należy się żołnierzowi w walce — byli powstańcy 1863 r. Oni to nie mając za sobą ani urządzeń sanitarnych, ani urządzeń etapowych, ani fortec, ani sieci kolejowej, oni to nie mając nic prawie z tych rzeczy, które potrzebne są do prowadzenia wojny, porwani gorącym umiłowaniem Ojczyzny schwycili za broń i stoczyli z wrogiem Polski krwawą, śmiertelną walkę.

W walce tej pokonani zostali. Przemoc Rosji zdławiła powstanie 63 r. ale powstańcy uratowali rzecz najważniejszą, uratowali w narodzie miłość i przywiązanie do walki zbrojnej z obcym najeźdźcą.

Nie jest bez znaczenia, a przeciwnie ma wielką doniosłość to właśnie, że w pierwszy dzień rocznicy powstania 1863 r. Naczelną Wódz ozdabia piersi wybranych oficerów przy asyście wszystkich przedstawicieli wojska i społeczeństwa ordrem „Virtuti Militari”.

Na czym ta doniosłość polega? Dla wojska jest to poprostu wskaźnikiem. Znaczy to, że Wódz Naczelną sprzęga dzień wybuchu powstania z uroczystością orderu „Virtuti Militari”. Ostatnie wielkie powstanie polskie przyczynia się do uświetnienia orderu i obie te tradycje i powstania i orderu wiążą się dzisiaj w życiu naszego wojska w jeden wielki nierozzerwalny węzeł dumy i szczęścia. Równocześnie dla nas żołnierzy, dla nas wszystkich, dla których posiadanie „Virtuti Militari” stanowi marzenie życia i pracy, wynika z tego powiązania uroczystości morna nauka.

A mianowicie: Że przyświecać nam winny wielkie, ogromne, niedościgłe cnoty tych naszych ojców, którzy, jak to się mówi „porywali się z motyką na słońce”, że żołnierz w odpowiedzialnej, krwawej swej służbie zawsze się ma z motyką na słońce porywać, że ma stawiać jeden przeciwko dziesięciu nie patrzeć na pochwały a tylko skutek swej walki i swej roboty mieć na celu.

Sewer.

Wojna czy pokój na Zachodzie?

Waleczne wojska nasze są w ciągłych walkach z moskiewską dżiczą bolszewicką na wschodnim a ostatnio i na południowo-wschodnim froncie.

Więc jasną jest rzeczą, że skoro działania wojenne trwają, to żołnierz nie ma co się zajmować pytaniami: wojna czy pokój — jeno prac wroga Polski co wlezie, bo inaczej wróg ten Polskę zniweczy.

Gdyby ze strony wroga istniał jakiś cień nawet starań o zgodę, a przedewszystkiem gdyby wróg ten nie panował nad krainami — ziemiami o znacznym procencie ludności polskiej, którą dosłownie w pień wyrzynają jego „Czerezyczajki” moglibyśmy poważnie zastanawiać się czy wojnę zakończyć należy? Polska to wielka rzecz, to wielki kraj, to wielkie i potężne dziś państwo.

Musi ono bronić swych poddanych. A obrońcą właściwym jest tylko żołnierz. Mogły dalekie od Rosji swymi granicami państwa jak Francja, Anglja i Ameryka, wycofać swoje wojska z Rosji, mogą rządy tych państw powiedzieć wreszcie: dosyć wydatków, pomocy dla równie jak bolszewickie hordy zdeorganizowanych bandyckich oddziałów Judenicza, Koltczaka i Denikina — bo Francja, Anglja i Ameryka nie mają w piekle rosyjskiem swoich poddanych i rodaków.

A o kapitały swoje te rządy mogą być spokojnie! Ani jeden dolar lub frank czy funt angielski nie przepadnie w Rosji. Taki czy inny rząd w Rosji zapłaci długi z procentami, o których nawet nie śnią dzisiejsi kapitaliści. Inna jest sprawa z nami, z Polską. Każdy co ma oczywidi i stwierdza, iż jak tylko bolszewicy porządnie w skórę dostali, zaraz proponują wymianę „zakładników” na jeńców.

Kilkaset rodzin polskich wydał bagnet żołnierza naszego z piekła bolszewickiego i wrócił już one do Polski wzamian za jeńców bolszewickich.

Nietylko ściśle narodowy, patryjotyczny obowiązek spełniają wojska nasze bijąc bolszewików.

Spełniają wielką misję posłannictwo dziejowe — oswobodzenia różnych małych narodów z jarzma najprzód carskiej, a dziś bolszewickiej Rosji.

Żołnierz polski, ty na ostrzu swego bagnetu w armatnich i karabinowych strzałach swojej broni niesiesz ludom ujarzmionym w Rosji

Wolność i Niepodległość.

Jasne to i oczywiste. Za sprawą polskiego oręża zwyciężającego bolszewików stanęła niepodległa Łotwa, nad morzem Bałtykiem stanie Estonia.

Żołnierz polski już rok temu przyniósł wolność Litwie i Białej Rusi.

Dawniejszy wróg zacięty ukraińiec-hajdamaka, dziś kornie się chyli przed Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską, by i jego państwo w promieniach wolności naszej znaleźć się mogło.

Wrogowie najzaciętsi naszej Ojczyzny, bolszewicy moskiewscy, głosili światu, że oni to stworzą wielki związek wolnych ludów w Republice rosyjskiej

I stworzyli nakształt rządów ohydnych cara samodzierżcy — ohydne rządy Lenina i Trockiego, gdzie nie widać Konstytucji, gdzie od lat już całych nie było sejmu!

Natomiast Polska zaledwie rok jako państwo istnieje, a już kilka bratnich narodów uwolniła, i kilka państw na gruzach caratu moskiewskiego tworzy w wolnym i nieprzymusowym związku ze sobą.

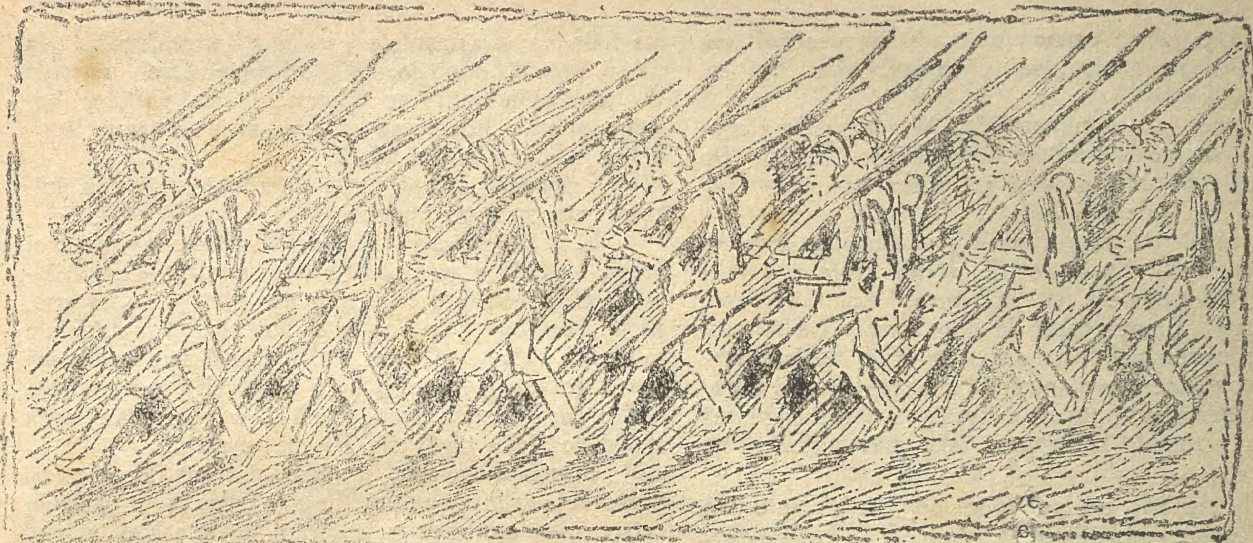
Przeto żołnierz polski — wojna oswobodzicielska trwa na wschodzie. I trwać będzie aż runie w proch i pył władza bolszewicka.

M. Dąbrowski.

O sporcie i jego organizacji.

4. Światowa organizacja sportu.

Jedne gałęzie sportu, jak n. p. gra w piłkę nożną, z natury wymagają połączenia się pewnej ilości osób w drużynę sportową, inne znowu wymagają sto-



warzyszenia się w celu utrzymywania boisk sportowych, torów-łyżwiarских, lokalu i t. p. Widzimy zatem, że chcący uprawiać sport muszą się łączyć w specjalne towarzystwa, które by im to ułatwiały, i które pomagały by swym członkom w uprawianiu sportu. Mają one zatem na celu utrzymywanie boisk sportowych, torów, przystani wioślarskich, lokalu, naukę sportu, przestrzeganie jego zasad, organizację zawodów, wypożyczanie przyrządów, propagandę i t. p. Towarzystwa sportowe są rozmaite — jedne obejmują większą ilość sportów, łącząc n. p. piłkę nożną, lekką atletykę, pływanie, narciarstwo i t. p., inne zaś służą wyłącznie tylko jednej gałęzi sportu, n. p. wioślarskie, kolarskie, wyścigów konnych, łyżwiarские, narciarskie i. p.

Towarzystwa sportowe rozwinęły się dopiero w XIX wieku a wzorem ich organizacji stała się Anglija i kraje skandynawskie, gdzie widząc w rozwoju sportu ważny wynik wychowania fizycznego, już od stu lat władze państwowe nie szczędzą poparcia moralnego ani finansowego dla rozwoju sportu, i gdzie też dzięki temu stanął on niezmiernie wysoko.

Jak jednostka, uprawiająca sport stać się musi członkiem jakiegoś towarzystwa sportowego, tak też znowu towarzystwa muszą przystąpić do związku towarzystw dużej gałęzi sportu. Związki takie istnieją w każdym państwie cywilizowanym — wszędzie istnieją zatem państwowe związki towarzystw piłki nożnej, wioślarskich, kolarskich, narciarskich, atletycznych i t. p. Mają one na celu rozciąganie kontroli nad działalnością poszczególnych towarzystw w kierunku przestrzegania czystości życia sportowego, urządzenie zawodów o mistrzostwo państwowe w danej gałęzi sportu, reprezentacja wobec innych gałęzi sportu i wobec zagranicy, oznaczanie rekordów, współudział z władzami państwowymi i t. d. pracy nad rozwojem sportu, a wreszcie propaganda słowem i pismem. Towarzystwa sportowe są zmuszone do należenia do związków państwowych tem, że tylko z towarzystwami należącymi do związku można rozgrywać zawody tak w kraju, jak i zagranicą, tylko ich członkowie mogą być dopuszczani do mistrzostw i zawodów.

Towarzystwa niezwiązkowe są zatem całkowicie bojkotowane.

Jest to specjalnie niewygodne w krajach niejednolitych pod względem narodowym, gdzie towarzystwa

sportowe mniejszości narodowych nie chcą ze względów politycznych należeć do związków państwowych (n. p. Czesi w dawnej Austrii, Francuzi w Alzacji), są trzymane poza nawiasem organizacji sportowej, i zmuszone do obracania się we własnym kółku.

Przepisy międzynarodowe bowiem nie uznają związków zawodowych sportowej, ale jedynie związki państwowe. Narody zatem pozbawione niepodległości nie mogą jako takie występować też w międzynarodowej organizacji sportowych. Natomiast państwowe związki sportowe mogą tworzyć także państwa na pół udzielne n. p. kolonie angielskie, dawna Finlandja.

W kilku państwach związki towarzystw poszczególnych gałęzi sportu łączą się w obejmujący wszystkie towarzystwa sportowe danego państwa, ogólny związek sportowy. Istnieje on n. p. w Szwecji, a ma na celu kierownictwo całokształtem życia sportowego danego państwa.

(C. d. n.)

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Pamięci najlepszych podoficerów II. 33 p. p.

W uporczywych, nieustannych walkach od 22. 8. do 22. 10. straciły 5. 6. 7. kompanje — każda jednego z najlepszych podoficerów.

Z różnych stron, o różnych charakterach, jednacy byli w zaparciu się siebie, przykładnem poczuciu obywatelskości i bezgranicznej odwadze.

S. p. plutonowy Kujawa, z Kaliskiego, urodzony w r. 1897, syn rzeźnika i sam rzeźnik z zawodu, posiadał wykształcenie dwóch klas szkoły miejskiej. Jasne niebieskie oczy o łagodnym wyrazie, zdawało się stały w sprzeczności z zawodem Kujawy. Oczy te mówiły o bezgranicznej uczciwości, o dobroci i umiejętności kochania. Kochać też musiał bardzo swój dom rodzinny, bo często pisywał do domu, a w listach otrzymywanych od matki wśród najdrobniejszych opisów życia rodzinnego pełno było zapytań i próśb o rady w sprawach rodzinnych i gospodarczych.

Widać jednak ponad dom rodzinny ukończył dom szerszy — wymarzony ideał Ojczyzny. Dla Niej żył i umarł.

Dawno był członkiem P. O. W. i jednym z pierwszych w szeregach armji w listopadzie 1918 r. Do Łomżyńskiego pułku przybył z Kaliską kompanją — początkowo 9-a, obecnie 7-a.

Wyróżniając się gorliwością w służbie, przeznaczony został do szkoły podoficerskiej którą chlubnie ukończył ze stopniem st. żołnierza. Po skończeniu szkoły przydzielony został do 5-ej komp. Na ćwiczeniach podoficerskich baonu wyróżniał się szybką orientacją i dokładnym wykonaniem w szczególności drobnych samodzielnich zadań taktycznych. W kadrze też mianowany został kapralem i jako taki wyjechał na front.

Gdy staliśmy na polu od Disney, polecono Kujawie poprowadzić patrol z 7-iu ludzi do Mikołajewa, położonego o 9 wiorst od linii. Po drodze z folwarku Siczków wybiegła jakaś kobieta i zanosząc się od płaczu opowiadała, że bolszewicy rabują folwark — jest ich tam kilkunastu — i błagała o pomoc. Nie wiele myśląc, skierowuje się Kujawa do folwarku, kładzie trupem stojącego na ganku bolszewika, wystawia na zewnątrz wartę, wpada sam do środka i bierze dwóch do niewoli — reszta około 10-ciu rozbiegła się. Mimo że nieprzyjaciół strzałami i przez uciekających zaalarmowany, Kujawa odsyła z dwoma żołnierzami eńców, a sam już tylko z czterema idzie wykonać do końca polecone mu zadanie, dociera do Mikołajewa wraca.

W czasie wypadu II. 33 p. p. na Ułłę wysłany został dn. 23. 9. z plutonem jako wzmocnienie 6-ej komp. pod Ułłę. Po zajęciu Ułły podążył dn. 24. 9. do leżącego nad Dźwiną domku i na ganku skierowanym na Dźwinę ustawiał karabin maszynowy, został wnet ostrzelany gęstym celnym ogniem, — stanowisko

nie było do utrzymania — wciągnął więc karabin do domu prawdopodobnie, by go gdzieś indziej ustawić. W domu kula trafiła go w serce — po półtorej godziny zmarł. Pochowany został na cmentarzu katolickim w Uszaczu dn. 27. 9.

Przypadek chciał, że w dniu śmierci rozkaz pułkowy mianował go plutonowym.

Ś. p. Sierżant Józef Wróblewski urodzony w 1896 r. pochodził z Wielkopolski — tej dzielnicy, gdzie polskość najsystematyczniej była dławiona, gdzie najtrudniej, szczególnie warstwom materialnie zależnym było w polskim duchu dzieci swe wychować jest więc zasługę wielką ludzi wyszłych z tych warstw, że Polskę w sercu swem mieli i w najtrudniejszych okolicznościach nigdy się Jej nie wyrzekli.

Górnik z zawodu, wyniósł sierżant Wróblewski z twardej walki z naturą hart i siłę, a z wielkiej wojny, jako artylerzysta w armji niemieckiej z pod Werdenu i innych piekielnych bojów, zupełną zniewagę ognia i duże doświadczenie.

W armji niemieckiej zdobył on sobie stopień podoficerski.

Do nas do Łomżyńskiego pułku przybył z Poznania w lutym. W prostym rozumowaniu ludzi szczerze kochających Ojczyznę nie mieściły się oczywiście górnołotne, polityczne, dzielnicowe rozróżnienia ówczesne, przybył on do polskiego wojska.

Zapytany o wiadomości nie chciał podjąć się odpowiedzialniejszego zadania tłumacząc się że nie zna polskiej komendy i t. d.

Zabrał się zaraz do pracy nad regulaminami i w krótkim czasie posiadał ten regulamin doskonale. Szybko też wyzył się pewnych językowych usterek, o czym świadczą poprawna polszczyzną pisane późniejsze meldunki bojowe.

(C. d. n.)

A. Mińkowski kpt.

OPOR. EUGENIUSZ KORWIN-MALACZEWSKI.

Blokhauz pod Syreną.

(Ciąg dalszy).

— Ciekawym kiedy się to skończy? — zaczął eden z inteligentów.

— Co niby?

— To taczanie naszymi rękami bolszewików, jak bałwanów po śniegu.

— Miła zabawka. Ale już od niej ręce mdleją. Mogliby nas użyć do poważniejszej roboty. Jechaliśmy przecie do Francji.

— A tu wysługujemy się Anglikom za ten polły rum i marynowaną małą.

— Dajmy na to, za — Polskę.

— Przed stu laty wysługiwali się nasi na San-Domingo francuzom w ten sam deseń.

— A my Anglikom na Murmanie. Z deszczu pod rynnę. Z pieca na lód.

— Wszystko dla Polski.

— Znamy to: „dla Polski“. Tak samo, psia-krew, nabiją nas w karafkę, jak ubóstwiany Napoleon.

— To też zawsze wam mówię, że polak głupi nawet po szkodzie.

— Swoją drogą, czas nam do Francji, do Hallera.

— A czegoś we Francji nie widział. Tam już ludziska pogodzili się, bo za dużo nabili sobie guzów. Tu, przynajmniej, od czasu do czasu człek ukatrupi jakiego komunistę, co całemu światu wychodzi na zdrowie, a nam na pożytek duszy.

Na to sierżant Hurma:

— O, do tej Francji, niech ino przyńdzie befel, to wdyrdy pochybam. Mam tama swój jenteres.

— Jaki?

— Pójdę pod ich cholerny Werdun, żeby go siarczyste, najjaśniejsze! I powiem: panowie francuzy, ta oddajta mnie te trzy paluchy, coście mi z lewej łapy utracili, kiedy ja we szwabskim glicie zębami gryz wasz zatracony fort Dumon.

W trakcie gawędy dał się słyszeć z nadwora okrzyk wartownika: „Hej! kto idzie?“ potem — chrzęst kroków na śniegu. I do blokhauzu wszedł komendant oddziału.

Pieśń żałosna o córce, która się urwała.

Jedną, matka córkę miała,
Na łańcuchu ją trzymała,
A ta szelma się urwała —
Do legunów poleciała!..

Urwała się, — trudna rada,
Choć to przecież... nie wypada!..
— Więc familja szłocha cała:
— Tegom — ja się doczekała!.. —

* * *

Mija roczek, — mija drugi, —
Matka łez wylewa strugi..
— Jakżeż nie ma płakać mama:
przyszła córka, — lecz... nie sama.

A. Luta.

Wieczory w rezerwie.

Z opowiadań sierżanta Wróbla.

To było tak panie kapitanie. Wróciłem z wypadu nocnego. Zabraliśmy 15 jeńców i karabin maszynowy. Ciemno było choć oko wykol i nie mogliśmy zabrać taśm i amunicji do zdobycznego karabinu maszynowego. Melduję się do pana ppor. Frydrycha, żeby pozwolił pójść spenetrować okopy. Zabrałem sekcję i maszerujemy. Podchodzimy do wsi, a tu widzimy jak bolszewicy zmiatają do okopów. Aż się zaroilo. Mówię: „nie strzelać“. Machnąłem ręką i chłopcy rozsypali się w tyralierkę. Bez wystrzału

Wyglądał, jak człowiek zwarjowany, lub w najlepszym razie — spity jak bela. Na twarzy Hurmy odmalowało się zgorszenie, bolał go w skrytości każdy nietakt zwierchników-oficerów. Wprawdzie chodziły między żołnierzami legendy, iż komendant „lubi zalać robaka do poduszki“, lecz, że nikt w oddziale nie był ścisłym abstynentem, więc nikogo ta legenda nie gorszyła. Ale pora, nawet przy święcie, była stanowczo zawczesna, by wyglądać do tyła zdezelowanym.

Komendant po przebrnięciu zasp śnieżnych jakiś czas łapał dech. Gdy jako tako odsapnął, stał w postawie, która jego podkomendnym była dobrze znana, a zwiastowała dłuższą przemowę. Krasomówstwo było słabą stroną komendanta. W przemówieniach zawsze go ponosił temperament gołowąsego kapitana. Jeśli zaczynał od poczwaly, kończył na besztaniu, od którego uszy wędły. Jeżeli wznosił za czyje zdrowie toast, to wieńczył go tyradą o wiecznym odpoczynku. Ten rys charakteru dostał się na języki żołnierskie i szelmowski krytycyzm względem zwierchników, właściwy polskiemu żołnierzowi, plodził tak bajeczne parodie tych przemówień, że boki zrywano ze śmiechu, aż do nowej okazji.

(D. c. n.)

maszerujemy dalej. Bolszewicy widzą, że nas mało zaczynają wylazć z okopów i krzyczą: „zdajsa w plen, nas cały bataljon“. Podeszliśmy na 50 kroków i zaczynam rozmowę. „Nu towarzyszczy kitajcy, a macie zakurku (palenie)“. „Nietu“ prawie chórem odpowiadają, „Nu tak chodźcie“. Czterech śmielszych wylazi i podchodzą. Myślą, że chcemy poddać się. Kazałem „towariszczam“ położyć karabiny i częstuje papierosami. Widzę, że pozostałym zazdrość, że chcieliby też zapalić. Strzeliła mi raptem myśl do głowy. Pójdę do nich do okopów. W pogotowiu trzymam trzy granaty i idę. Nie dam się żywcem wziąć do niewoli. Zawołałem na kaprala Hipa, a sekcji kazałem mieć się na baczności. Otoczyli mnie kołem. Częstuję ich papierosami, ale trzymam ich na odległość. Namawiam poddać się. A oni śmieją się bo pewni że my w ich ręku, a przedewszystkiem boją się komunistów. Wtem pada jeden, drugi, trzeci strzał i karabin maszynowy zaczyna bić aż się zakurzyło. To komuniści walą do mojej sekcji. Kule gwiżdżą tuż koło nas. Bolszewicy aż w ziemię wtulili się. A ja jeden, drugi, trzeci granat w nich rypię i krzyczę: „Spasajsa, biery wintowki i udiraj za chatu“ i poganiam ich kolbą.

Dopadliśmy stodoły i tu już byli pod moją komendą 58 ich było. Sformowałem szybko i kazałem przebiegać za górę. A mochy walą z maszynki jak sto djabłów i widzę jak na dłoni, że już zachodzą nam z boku i chcą odciąć drogę. Jezus Marja, źle z nami. Co tu robić. „Padnij i strelaj!“ krzyczę na moich bolszewików. Nie chcą. A nasi chłopcy już okładają kolbami i wrzeszczą: „strelaj ty żydowski pacholku“ i wszystko poszło jak po maśle. Walili niczem pierwszoklasny żołnierz. Słuchali rozkazów jakbym całe życie nimi dowodził. Wycofaliśmy się na ten chutor co na prawo od drogi do Lesin. Wszystkich przyprowadziłem z karabinami. Żaden nie zaginął. Ale panie kapitanie, jak wspomnę o tem to do dziś dnia włosy stają dęba, aż czapka do góry idzie.

Listy do „Żołnierza Polskiego“.

Siedlce, 25.XII. 1919 r.

Wieczera Wigilijna.

Niejednej zapewne rodzinie brakowało przy tej tradycyjnej „Wieczery“ jednego, albo i więcej członków rodziny, którzy wstąpili do wojska jako ochotnicy, albo też byli wzięci z poboru. Rodzina taka zapewne wspominała ze smutkiem, że ten, który jest nieobecny, znajduje się zdala od niej, i nie spożywa tej tradycyjnej „Wieczery“ w kółku rodzinnem, a może i zupełnie jej nie spożywa.

Jednakże tak nie jest. Żołnierz służąc w wojsku, także samo znajduje się w rodzinie i to jeszcze w większej, bo w rodzinie, która liczy przeszło milion członków, w rodzinie, której członkowie są również dla niego żywiołami i serdecznością, drodzy i przyjaźni, szczerzy i braterscy, a rodziną tą, jest Armja Polska.

Nie wiem jak tam było gdzieindziej, bo u nas w Siedlcach, to jest w B. Z. 22 p. p. odbyła się ta „Wieczera“ z całą wspaniałością i serdecznością, tradycją i humorem.

Wiedząc już z góry, iż dowiem się z tych to stron „Żołnierza Polskiego“ jak się odbywała wigilja w innych pułkach, postanowiłem nie być dłużnym i napisać kilka słów jak się odbywała ta tradycyjna „Wieczera“ w B. Z. 22 p. p.

O godzinie 5 wieczorem, do sali gdzie się mieści kasyne żołnierskie przybyli p. p. oficerowie i szeregowi z całego baonu.

W sali znajdowało się to tradycyjne drzewko, przybrane różnemi świecidelkami choinkowemi.

Stoły były zapelnione różnemi potrawami, do których zgłodniała wiara (bo na obiad była tylko postna zupa) aż się uśmiechała.

Wtym daje się słyszeć „Bacznosc“.

Wszyscy stają nieruchomo jak słupki.

Wchodzi do sali D-ca B. Z. 22 p. p. ze swoją żoną, p. kapitan Biernacki, daje „Spocznij“ i każe zająć miejsca. Niektórzy z wiary mylnie zrozumieli ten rozkaz i rozpoczęli jeść, lecz pozostali śmiejąc się z ich lekostwa, odstraszyli ich od widelca. Po przywitaniu się nastąpiło przemówienie D-cy B. Z. 22 p. p., który szeroko opowiada o rodzinie wojskowej, Armji Polskiej, o jej ojcu najukochańszym naszym Wodzu Naczelnym, Józefie Piłsudskim, który może lepiej dba o szarego żołnierza, jak jego rodzony ojciec.

Na końcu wznosi okrzyk na cześć Naczelnego Wodza. Następnie zabiera głos ks. kapelan, który mówi o symbolicznym znaczeniu opłatka, o zwyczajach wigilijnych i t. p.

Dalej następuje przemówienie delegata ziemian pow. Siedleckiego.

Potem odśpiewała wiara trzy pierwsze strofki „Wśród nocnej ciszy“ na przemian z orkiestrą wojskową. Wreszcie nastąpiło ogólne dzielenie się opłatkiem i życzenia.

Wiara czekała z niecierpliwością kiedy będzie mogła chwycić za widelce i napelnić, lecz zdawało się iż ten czas nie nastąpi.

Niektórzy zaś, najwięcej łakomi, nie zważając na nic, obdzierali po cichu śledzie i pchali je do ust, lecz robili to tak skrycie, że tylko najwięcej spostrzegawcze oczy mogły to zauważyć. W końcu daje się słyszeć rozkaz by rozpocząć jeść. Na sali słychać szcęk i ruch, jak przy jakim szturmie. (bo faktycznie wiara szturmowała wroga który leżał na stole). Każdy zabierał się z wielkim apetytem do jedzenia.

Późno w noc przeciągnęły się śpiewy, toasty, rozmowy i zwierzenia. Byliśmy wszyscy kochający, jednakowi i swoi. Głęboko w pamięć i w serce zapadła na zawsze ta wigilja naszej wielkiej rodziny.

St. Panęta.

* * *

Miejsce postoju, dn. 1.I. 1920 r

Szanowna Redakcjo.

Czytając w „Żołnierzu Polskim“, „Wiarusie“ i „Placówce“ różne opisy, korespondencje i sprawozdania z różnych frontów i pułków, zastanawiałem się niejednokrotnie — czemu to o naszej 19-stce nikt nic nie napisze?

Ale nic dziwnego, kto ma pisać? Czy żołnierz z innego pułku lub dywizji, cywil, taboryta-łazik?

O ile nie napisze żołnierz, co czuje to samo co i jego bracia pułkowi, i który ceni pułk swój i jego sławę ponad wszystko, to nie napisze nikt? W tym też celu postanawiam skresklić choć nieudolnie tych słów kilka, aby choć listownie powiedzieć cośkolwiek o naszej ukochanej 19-stce.

Otóż pułk nasz pod nazwą „1-go Warszawskiego Ochotn. Baonu Odsieczny Lwowa“ począł się formować jeszcze w listopadzie w stolicy i po kilku dniach przeniósł się do Zegrza. Tam bawiliśmy tylko kilka dni pracowicie wdrażając się do żywota żołnierskiego. Jednak jak już wyżej powiedziałem po czterech czy pięciu dniach w początku grudnia wyruszyliśmy na front zatrzymawszy się po drodze na kilka dni w Lublinie gdzie dostaliśmy „mannichery“. (Upřednio mieliśmy w Zegrzu karabiny niemieckie). Z Lublina pojechaliśmy do Przemysła, który odtąd miał być podstawą operacyjną naszego pułku. W Przemyslu czas nam schodził na ciągłych ćwiczeniach polowych, ale niedługo to trwało, gdyż już 23 grudnia o 11 w nocy odmaszerowaliśmy na kolej, która nas zawiozła do Gródka-Jagiellońskiego. Wigilję spędziliśmy w wiosce Morgach-Wielkich o kilka km. odległej od Gródka, a nazajutrz o świcie poszliśmy na Lubień-Wielki, który był obsadzony przez Ukraińców.

Po południu wyszliśmy z lasu i już pod ogniem rozwiało się nasze baon w linję tyraljeraka. Miło było patrzeć na

naszą wiarę po raz pierwszy wachającą proch, jak sprawnia, a rzekomo szła pod kulami, a po głębokim śniegu do ataku.

Ukraińcy sieli z „maszynek“ i broni ręcznej, lecz gdy spostrzegli że lewe skrzydło zachodzi im po za plant kolejowy i grozi odcięciem — wyrwali zostawiając w naszych rękach karabin maszynowy i jeńców. Był to pierwszy chrzest bojowy naszego baonu, gdzie pomimo gęstego ognia ponieśliśmy bardzo małe straty, gdyż tylko 1 był zabity i kilku rannych.

Rozkwaterowaliśmy się we wsi, gdzie znajduje się śliczny pałac hr. B., i wystawiwszy placówki zajęliśmy się suszeniem ubrania i obuwia, a także spożywaniem „menu“ światecznego przedstawiającego się w postaci gotowanych kur i kaczek i wspaniałego z nich rosolu. Nazajutrz rano odmaszerowaliśmy na Stawczany.

Jak zaczęliśmy wojnę. Co było potem, opiszę w następnym liście. Tymczasem cześć!

Gall z 2 komp.

* * *

Niepołomice 26.XII. 1919 r.

Kochani koledzy żołnierze!

Już przeszedł dzień, dla wszystkich tak radosny, dzień Wigilji Bożego Narodzenia. Dużo z żołnierzy sobie myślało: jakież to będą smutne te święta, dla nas żołnierzy oddalonych od ogniska domowego. Ci, którzy tak sobie myśleli, grubo się pomylili, gdyż i w wojsku można wesoło spędzić ten dzień.

Naprzykład u nas w baonie zapasowym 11-go pułku piechoty w Niepołomicach. Dzień ten, zachowamy długo w pamięci. Zawdzięczając naszym przełożonym p. p. oficerom i tujejszemu kołu nauczycieli, wieczór ten przeszedł wesoło, w grocie około 200-stu żołnierzy, przy jednym stole, wszyscy w jak najlepszym humorze.

Po krótkiej przemowie jednego z księży, o znaczeniu dzielenia się opłatkiem, przystąpiono do wykonania tej drogiej pamiątki, podzielenia się opłatkiem.

Po wieczery, zapalono świeczki na choince, żołnierze wspólnymi głosami śpiewali kolendy. Potem każdy dostał podarek na gwiazdkę i tak zakończył się ten wieczór.

Teraz kończę, zasylam wszystkim kolegom żołnierzom gorące pozdrowienia. Cześć!

szeregowiec M. W.

* * *

Kobryń dn. 15.I. 1920 r.

Pracuję w Dowództwie Powiatu Etapowego w Kobryniu przydzielony tu od dnia 1 grudnia 1919 r. Pełnię służbę przy Kompanji Powiatowej. Na czele powiatu stoi podpułkownik Józef Reutt.

Przyjechawszy w grudniu 1919 r. z 33 żołnierzami 2-giej kompanji 1-go Warszawskiego baonu etapowego z Prużan, byliśmy prawie bez butów i bez bielizny. Jednakże za staraniem wymienionego wyżej podpułkownika i podwładnych mu oficerów, zostały nam w pierwszym tygodniu naszego przyjazdu buty naprawione, a bieliznę dostawiono za jego prośbą z przebywającej w Kobryniu Misji Amerykańskiej. Prawie co tydzień są urządzone zabawy taneczne w tutejszej gospodzie żołnierskiej, przez co nawiązują się bliższe stosunki pomiędzy oficerem a żołnierzem.

Zorganizowaliśmy referat oświatowy i praca kulturalno-oświatowa bardzo się tu rozwija. Kursy dla żołnierzy podzielone zostały na analfabetów i umiających czytać i pisać. Oprócz nauki czytania i pisania korzystają żołnierze z odczytów z dziejziny historii Polski, geografji i t. p. Nauczanie analfabetów jest przymusowe. Dużo nam pomaga sekretarka Koła Polek Macierzy Szkolnej panna Irena Szadurska, której w imieniu żołnierzy składam serdeczne podziękowanie za jej pracę nad oświatą naszego żołnierza. Chcąc założyć bibliotekę dla załogi w sobotę dnia 10 stycznia tego roku urządzony został w gospodzie żołnierskiej wieczór muzykalno-wokalny urozmaicony tańcami, loterią amerykańską i pocztą francuską, z którego to całkowity dochód w sumie 800 marek został przeznaczony na książki dla biblioteki żołnierskiej. Cześć!

Konrad Witwiński
kapral i referent oświatowy.

Wspomnienie pośmiertne.

Miejsce postoju, 30. XII. 1919.

W upornych bojach za chwałę polskiego oręża nad Dźwiną padł dowódca II baonu 24 p. p. kpt. Jan Ogrodnik. Wstąpiwszy do Legionów w r. 1914 przebył całą kampanię karpacką, w r. 1915 został mianowany podporucznikiem i przeniesiony do pułku 6-go. Cały okres walk tegoż pułku zastawał go zawsze gotowym do poświęceń, spokojnym, równym i stanowczym. Na kursie instruktorskim w Zambrowie wyróżniał się, jako jeden z wyborowych oficerów przez swą sprężystość, szybką orientację i umiejętność pokierowania żołnierzami. Po przełomie w legionach w roku 1917 zostaje wysłany jako starszy oficer-instruktor na kurs P. K. P. w Bolechowie, gdzie po proteście lutowym 1918 r. i po przejściu brygady Hallera zostaje internowany wraz z innymi i przewieziony do Talabor-Walfa. W r. 1918 w listopadzie powraca na ziemię ojczystą i mianowany porucznikiem obejmuje dowództwo 5-ej komp. II baonu 24 p. p. Dn. 6 stycznia 1919 r. wraz z II-gim baonem 24 p. p. opuszcza miejsce rodzinne pułku, Radom i udaje się na front wschodnio-galicyski. Po bitwie pod Nowosiółkami dn. 13 stycznia 1919 r., w której poległ dowódca II baonu 24 p. p. ppłk. Szemiot, obejmuje dowództwo bataljonu. Cała kampania wschodnio-galicyska zastaje go na stanowisku zawsze czujnego, dzielnego, nigdy nie cofającego się i nie wahającego się z wykonaniem rozkazu. Bitwy pod Mościskami, Gródkiem, Żółkwią, Chodorowem, Bołszowcami, Darachowem, odwrót na Jezierną, Zhorów, Lasową, pod którą otrzymuje ciężki postrzał w piersi — oto etapy, tryumfów, doli i niedoli II bat. 24 p. p. pod dowództwem ś. p. kpt. Ogrodnika. Po wyleczeniu z ran powraca ze szpitala do pułku w sierpniu 1919 r. na front bolszewicki już w randze kapitana. Odtąd prowadzi znów dalej swój bataljon, okrywając go za każdym razem chwałą, zyskawszy opinię najlepszego oficera w pułku. Wreszcie w czasie ostatniej wyprawy II baonu 24 p. p. za Dźwinę 15 klm. w głąb frontu bolszewickiego po bitwie pod Gorkami, w której odniesiono znaczne zwycięstwo nad bolszewikami, ginie z morderczej ręki, ugodzony wystrzałem z rewolweru.

Śmierć zabrała armii polskiej jednego z tych, którzy wierni świetnej tradycji rycerstwa polskiego z niewysłowionym uporem bronili Kresów przed obcą nawałą. Ś. p. Ogrodnik posiadał ogromny dar przywiązywania ludzi do siebie: żołnierze kochali go, jak ojca, oficerowie czuowali w sobie więcej zapалу do walki, gdy szli pod jego przewodem. W polu zimny, spokojny, nie okazywał nigdy swych uczuć, umiał bacznie zapanować nad sobą i każdą sytuacją.

W życiu prywatnym miły, serdeczny, koleżeński pozostawił po sobie pamięć zacnego dowódcy. Pomimo ścisłego pojęcia służby umiał wyrozumieć wiele rzeczy, umiał pogodzić twardy obowiązek z dobrocią i łagodnością. Padł w chwili, kiedy Polska poczęła iść znów ku owej świetnej nazwie „Kwitnącej“, kiedy sztab Reczypospolitej powiewał z tryumfem na murach Mińska, Dubna, Bobrujska, szemrać oną przeciwną pieśń: „Za naszą wolność i waszą“, padł nie

doczekawszy ostatecznej chwały oręża i potęgi Rzeczypospolitej.

Cześć Ci, Żołnierzu, — magiła Twoja będzie dla nas twardą opoką do nowych poczynąń.

F. Zaręba, podchor. 24 p. p.

KRONIKA.

Położenie bojowe. Front litewsko-białoruski. Wojska grupy gen. Rydza-Smiego w pościgu za cofającym się przeciwnikiem zajęły szereg miejscowości na wschód od jeziora Ruszon.

Na północ od Bobrujska bolszewikom udało się przeprawić na zachodni brzeg Berezyny i zaatakować miasto Swisłocz. Oddziały Wielkopolskie w brawurowej kontrakcji odrzuciły nieprzyjaciela na wschodni brzeg rzeki, zadając mu dotkliwe straty.

Przy współudziale naszej artylerji i pociągów pancernych odparliśmy ataki bolszewickie na odcinku poleskim wzdłuż toru kolejowego i pod wsią Snickaja na południe od Prypeci. Rozbiliśmy przytem bataljon bolszewicki. Nieprzyjaciel cofa się na wschód.

Front Wołyński: spokój.

Rewindykacja ziem polskich na zachodzie. Obejmowanie postępuje w dalszym ciągu według planu i bez starć. W dniu 19-go stycznia zajęliśmy Lubawę, Nowe Miasto i Kowalewo; na obszarze b. Księstwa Poznańskiego doszliśmy na północy do linii kanału Bydgoskiego i Noteci, zajmując przytem Ujście; na południe osiągnęliśmy granicę obszaru plebiscytowego Śląska Górnego.

Po odzyskaniu ziemie. — Ostatnia manifestacja niemiecka w Lesznie. Dnia 15 stycznia wydała rada ludowa w Lesznie do niemieckiej ludności tamtejszej odezwę, wzywającą mieszkańców w Lesznie i okolicy, aby w dniu wkroczenia wojsk polskich powstrzymać się od wszelkich objawów radości, aby nie wychodzono na ulicę i aby dzień 16 stycznia święcono, jako dzień powszechnej żałoby i smutku.

„Po raz ostatni powiedziane jest w odezwie, przyzodobnie domy wasze sztabarami o barwach czarno-biało-czerwonych. Niech świadczą one o bólu waszym i cierpieniu“.

Dając posłuch tej odezwie Rady ludowej o godz. 10-ej przed południem tłum Niemców po raz ostatni zebrał się przed ratuszem, aby zmanifestować przynależność narodową. Z ratusza i z wielu domów powiewały flagi pruskie i niemieckie. Pod ratuszem ustawiono mównicę, przybraną w zieleń, a przed nią stanęły delegacje korporacji i stowarzyszeń niemieckich. Mówcy wzywali do zniesienia z poddaniem się woli Bożej ciosu, który na Niemców spadł i nie tracenia wiary w przyszłość, a zarazem także do zgodnego współżycia z Polakami. Po odśpiewaniu „Deutschland über Alles“ rozeszli się Niemcy w przynębieniu i smutku.

Wymarsz załogi niemieckiej rozpoczął się w sobotę rano w kierunku Zaborowa.

Przemówienie wojewody Celichowskiego. Z okazji zajęcia Leszna wojewoda Celichowski powiedział m. in. następującą mowę: W imieniu i z polecenia rządu polskiego, a w szczególności p. ministra b. dzielnicy pruskiej, przybyłem dziś do Leszna, aby w widomy sposób objąć władzę cywilną nad miastem Leszmem i ziemią Leszczyńską i zdać ją przytem na p. starostę Sobieskiego.

Mogę zapewnić Was, że rząd polski będzie otaczał miasto Leszno i ziemię Leszczyńską swoją szczególną pieczą, starając się o krzewienie kultury polskiej, o podnoszenie dobrobytu i o jaknajwiększy rozkwit tej właśnie części kraju, będącej przedmurzem polskości na jej zachodnim pograniczu. Władze polskie sprawować będą rządy swoje według najlepszych sił swoich sumiennie i sprawiedliwie nie tylko wobec ludności polskiej, lecz także i wobec tych innoplemieńców, którzy zrzadzeniem boskiem dostali się pod panowanie polskie i zechcą wśród nas pozostać. Niech będą zapomniane te wszystkie okropności i udręczenia, jakie przecierpiała niewinna ludność miasta Leszna i ziemi Leszczyńskiej. My dzisiaj szczęśliwi, więc im przekazujemy i mieć się nie będziemy.

Żądamy atoli bezwzględnego uznania Rządu polskiego i posłuszeństwa bez zastrzeżeń wobec władz polskich.

Raz jeszcze zapewniam Was tutaj, zgromadzeni obywatele m. Leszna i ziemi Leszczyńskiej, że rząd polski i władze polskie mieć was będą w swojej szczegółowej pieczy i nie wątpię, że pod panowaniem polskiem ziemia Leszczyńska do dawnej świetności i dawnego rozkwitu powróci i stanowić będą wielkie niewzruszone przedmurze polskości. W tej myśli wznoszę okrzyk na cześć: powodzenia i przyszłej świetności m. Leszna i ziemi Leszczyńskiej.

Wskrzeszenie orderu „Virtuti Militari”. Dnia 22-go stycznia 1920 r. święciła wojskowość polska łącznie z obchodem Rocznicę Powstania 1863 r. uroczystości dzień wskrzeszenia orderu wojskowego „Virtuti Militari”.

Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny wziął udział w uroczystości i osobiście dokonał odznaczenia członków powołanej przez Niego Kapituły Tymczasowej orderu „Virtuti Militari”.

Na uroczystości tę zostali zaproszeni przedstawiciele ciała dyplomatycznego i sprzymierzonych misji wojskowych, Marszałek Sejmu i Przedstawiciele Sejmowej Komisji Wojskowej, Prezydent Ministrów z członkami Rządu, władz centralnych i duchownych, Prezydent Miasta i Przedstawiciele weteranów 1863 roku.

Uroczystość rozpoczął przegląd wojska na placu Saskim, poczem biskup połowy ks. Gall odprawił nabożeństwo w kościele garnizonowym.

Wręczenie odznaczeń nastąpiło po nabożeństwie. Podczas aktu dekorowania bateria armat połowych oddała w Cytadeli salwy honorowe.

Uroczystość zakończyła defilada przed Naczelnikiem Państwa i odznaczonymi.

Minister Spraw Wojskowych tego samego dnia przyjmował członków Kapituły obiadem w sali assamblowej na Zamku. O godz. 5 po poł. (17) odbyło się w Belwederze pierwsze uroczyste posiedzenie Kapituły pod przewodnictwem Wodza Naczelnego.

Uniwersytet chiński w Lyonie. W najbliższej przyszłości ma powstać we Francji uniwersytet chiński; jako siedzibę wybrano dlań miasto Lyon; ma on przyjąć w swe podwoje 3000 studentów chińskich. Na pomieszczenie ich przeznaczony ma być specjalny budynek, w którym będą mogli żyć wedle swych zwyczajów i narodowych tradycji uczęszczając równocześnie na wykłady ogólne.

Polska misja wojskowa. Przybyła do Gdańska polska misja wojskowa, celem pertraktacji z niemieckimi władzami wojskowymi w sprawie ewakuacji Prus Zachodnich. Rokowania toczyły się przez dwa dni, to jest poniedziałek i wtorek, w Oliwie, w historycznym zamku, w którym w roku 1660 zawarty został pokój polsko-szwedzki.

Dymisja gabinetu Clemenceau. Ostatnie posiedzenie Rady ministrów gabinetu Clemenceau odbyło się w niedzielę rano w Elysee. Clemenceau wręczył prezydentowi Republiki dymisję gabinetu, poczem podziękował prezydentowi Republiki za pomoc i rady, udzielone rządowi w godzinach trudnych.

Poincare odpowiedział, że poczuwa się do obowiązku wyrazić Clemenceau'owi wdzięczność imieniem całego kraju za dzieło dokonane podczas dwóch lat. Prezydent Republiki dodał, że Francja będzie zawsze wdzięczna za to, że Clemenceau umiał w godzinach tragicznych podnosić męstwo armii, a wewnątrz kraju zgnieść energią niebywałą wszelkie próby zdrady, podnoszącej głowę w kraju.

Przed przyjazdem wojsk Ententy na ziemi plebiscytowe. Do Olsztyna przybył, jako kwatermistrz wojsk okupacyjnych, angielski pułkownik. W okręgu olsztyńskim mają stanąć dwa angielskie bataljony. Będą one rozkwatrowane w Ostrudzie, Elku, Olsztynie i Sońsborku. Do Ilawy przybywa 27 stycznia na czas głosowania bataljon włoski.

Kwiat jabłoni i gwałtowne mrozy. Nietylko w naszym kraju tegoroczna zima odznacza się kapryśnością i gwałtownymi przeskokami od wielkich mrozów do bardzo ciepłych, prawie wiosennych dni. To samo powtarza się i w innych krajach europejskich, a np. w Anglii z większymi jeszcze kontrastami. I tak np. dzienniki angielskie notując objawy klimatyczne z jednego tylko tygodnia, są w stanie dać takie dwie sprzeczności:

Czwartek: jabłonie w pełnym kwiecie w Bossington Farm.

Piątek: 12 stopni mrozu i nadzieja ślizgawki w Lincolnshire Fens.

Pocztą „Żołnierza Polskiego”.

Wachmistrz Anatol Sawicki powróciwszy z Rosji poszukuje swych rodziców. Osoby, którym jest wiadome miejsce zamieszkania rodziców, proszę o łaskawe nadesłanie tych wiadomości pod adres:

Wachmistrz 1 baterji 10 pułku artylerji polowej. Pocztą połowa № 35.

Zofia Swał z Ćmielowa, ziemi Radomskiej poszukuje Józefa Rożańskiego który znajdował się w 27 p.p. plutonie telefonicznym i wyjechał na front Cieszyński.

Kapral Kosiński poszukuje Stanisława Krzemińskiego b. kapitana armji austriackiej który pełnił służbę komendanta dworca kolejowego w Granicy. Uprasza się o nadesłanie wiadomości do redakcji „Żołnierza Polskiego”.

Sierżant M. Duszyński zasyła swemu bratu pozdrowienia i życzenia wytrwania w służbie.

Zjazd Koleżeński „Czernichowiaków” z lat wstąpienia do szkoły — 1910, 1911, 1912-ym roku odbędzie się dnia 2-go lutego r. b. o godz. 12-iej, Sienna 22. Komarski. Koło Czernichowiaków. Adam Zalewski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

Referent III-go Baonu 40 p. p. wasze poszukiwanie umieścił w naszej poczcie.

Stawski Witold i Smykowski Michał 4 komp. III 32 p. p. na przeniesienie trzeba mieć zgodę swego pułku oraz zgodę na przydział formacji do której chce się przenieść.

Adam Pomajło według rozkazu M. S. W. 1402.IV zwolnieni mogą być ochotnicy którzy wstąpili do wojska po dniu 27.X 1919 r. nie mając ukończonych 18 lat. Jeżeli to was dotyczy to złożcie podanie do Dowództwa Oddziału w którym służycie.

Józef Wroński szer. zwróćcie się do D. O. G. Lwów.

Władysław Kopik szer. W Warszawie egzystują kursa maturalne przy D. O. G. przeznaczone wyłącznie dla załogi warszawskiej. Kurs ten zaczyna się za 6 miesięcy. Wymagane jest wykształcenie 4-ro klasowe i egzamin. O przeniesienie trzeba się zwrócić najpierw do Dow. Baonu a w razie odrzucenia prośby do pułku. Tymczasem radzimy wam zwrócić się do D. O. G. Lwów gdzie również egzystują kursa maturalne.

Ppor. Bernard Vogler nominacja na podporucznika znajduje się w Dzienniku Rozkazów Wojskowych № 97 z dnia 27 grudnia 1919 r. Dekret № 4008 (Volger zamiast Vogler).

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Przenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłką pocztową dolicza się 20 fen. Cena numeru 25 fen. Przenumeratę przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 2, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.